Nedbal[?]

Kahany Syjonizm

Przegląd współczesny 1930, marzec

MIECZYSŁAW KAHANY
Sekretarz Przedstawicielstwa „Agencji Żydowskiej dla Palestyny" przy Lidze Narodów

SYJONIZM, JEGO CELE I JEGO TRUDNOŚCI

Autor niniejszego artykułu prosi nas o umieszczenie następującej uwagi: „Dla uniknięcia możliwych nieporozumień chciałbym zaznaczyć, że wyrażam tutaj tylko moje własne, czysto osobiste poglądy, za które nikt, prócz mnie samego, odpowiedzialności ponosić nie może".

(Przyp. Red.)

W grudniowym numerze *Przeglądu Współczesnego* wielce szanowny pan profesor Hersch — po raz nie wiem już który — „zlikwidował" syjonizm. Praca jego jest bardzo poważna i — nie należy o tem wątpić — kierowana szczeremi intencjami. W piersiach profesora Herscha bije bowiem serce gorące, pełne współczucia dla niedoli żydowskiej, w mózgu jego stacza jednak walkę — ilekroć pisze lub mówi o syjonizmie — jego erudycja w zakresie statystyki i demografji z ideologją (i niestety bardzo demagogicznemi) nakazami partji politycznej, do której przynależy. (Jest to żydowska radykalnie-socjalistyczna partja „Bund", zwalczająca syjonizm z niesłabnącem zacietrzewieniem już od lat przeszło trzydziestu). Jakżeż tedy się dziwić, że przy tak złożonym podkładzie psychologicznym szczere intencje profesora Herscha nie potrafią sobie utorować właściwej drogi wśród sprzecznych, wzajemnie się zwalczających tez i teoryj? Miejscami, zapominając o swojej przynależności do „Bundu", mówi on ze szczerem zatroskaniem o trudnościach syjonizmu, tak jak mówią o nich sami syjoniści. Odzywa się w nim wówczas jego serce, jego n a r o d o w e serce żydowskie. Za chwilę serce umilkło, a mówi roztropnie uczony-statystyk, ale już nieco dalej przytoczone cyfry i dane statystyczne przestają być objek-

tywnemi i stają — z wielką szkodą dla wiedzy — na usługach antysyjonistycznej ideologji „Bundu"... A w końcu, jako konkluzja, znane hasło „Bundu": *Caeterum censeo, sionismum esse delendum.*

Przez lat trzydzieści syjonizm zdobywał naprzód serca, a potem zaczął budować i kroczyć naprzód mimo i poprzez piętrzące się na jego drodze trudności. Przechodził kryzysy i przechodził ewolucje, ale przytem rozrastał się potężnie, odnawiając się ciągle, hartując w twardej, heroicznej walce wiekową niedolą znękaną duszę żydowską, i nie dając się odstraszyć niczyim pesymizmem i żadnem zwątpieniem. Wbrew groźnemu „Mane, Tekel, Fares", wypisanemu ręką prof. Herscha na tablicach przeznaczenia wyzwoleńczego ruchu narodu żydowskiego, syjonizm kroczyć będzie dalej naprzód aż do osiągnięcia swojego celu.

CZEM BYŁ I CZEM JEST OBECNIE SYJONIZM?

Prof. Hersch mówi z uśmiechem politowania o „marzeniach młodości" syjonizmu, o zmianach zaszłych potem w jego łonie i rzekomo przezeń przemilczanych, o krainie „wierzeń i snów" Herzla, do której porwał on wielomiljonowe tłumy żydowskie i t. d.

Ideja syjonistyczna — jest to jej chlubą i w tem właśnie tkwi jej niezniszczalna siła — przyszła istotnie z krainy snów i wierzeń. Ta kraina jest bowiem ojczyzną wszystkich idej i ruchów, które dążyły do wyzwolenia duszy ludzkiej z mroków zwątpienia i ospałości, z nizin miernoty i obskurantyzmu, z bagna nędzy moralnej i materjalnej, do wzniesienia jej ku światłu wiary i postępu, ku szczytom wiedzy i sztuki, ku bogactwu ducha i mienia. Wiara w wyzwolenie i sen o odzyskaniu straconej ojczyzny przez dwa tysiące lat podtrzymywały w narodzie żydowskim niezłomną wolę do utrzymania odrębnych właściwości religijnych i narodowych, własnych zasad etycznych, głębokiego ukochania sprawiedliwości społecznej, pogardy dla brutalnej siły fizycznej, a religijnego korzenia się przed prawdziwą siłą duchową. Na tle tego dwa tysiące lat trwającego syjonizmu duchowego odrodził się syjonizm polityczny, nie w izdebce uczonego socjologa i ekonomisty, lecz

w głowie Wodza-Genjusza, poety i marzyciela, który drżącą i błogosławioną ręką sięgnął po uśpione w duszy żydowskiej skarby i nakreślił w kilku natchnionych, ale też kryształową logiką i bystrem zrozumieniem dla rzeczywistości przepojonych słowach — plan działania. Z tym planem stanął przed narodem, rozwinął biało-niebieski sztandar ze złotozgłoskowym napisem: „Państwo żydowskie“, i skupił dokoła siebie najpierw szczupłą garstkę elity duchowej, a potem najuboższe, lecz etycznie najbardziej wartościowe i z biegiem lat coraz liczniej do syjonizmu lgnące masy żydowskie.

„W swojem stadjum początkowem“—powiada prof. Hersch—„syjonizm był dążeniem ku temu, aby rzesze żydowskie, nie mogące lub nie chcące się zasymilować, wyprowadzić z krajów, w których zostały one od wieków rozproszone, skupić je w Palestynie i w ten sposób z tej ostatniej stworzyć Ziemię Izraela, Państwo żydowskie. Syjonizm sprowadzał się więc do dwóch dążeń: do wyprowadzenia z diaspory jeżeli nie całej, to w każdym razie znakomitej większości ludności żydowskiej, i do stworzenia za pomocą tak masowej imigracji olbrzymiej większości żydowskiej wśród ludności Palestyny, która *ipso facto* stałaby się Ziemią żydowską“. Jest to, zdaniem naszem, zbyt uproszczony i powierzchowny sposób tłumaczenia celów syjonizmu politycznego, nawet w jego początkowem stadjum. Nie można także gigantycznego, w gorączce twórczej fantazji zrodzonego planu działania Herzla ośmieszać, cytując w oderwaniu jedną jego, może nieco nieroztropną uwagę... Cel politycznego syjonizmu został jasno i definitywnie sformułowany przez zwołany przez Herzla pierwszy wszechświatowy Kongres syjonistyczny w Bazylei, w roku 1897, w następującem, lapidarnem zdaniu: „Der Zionismus erstrebt für das jüdische Volk die Schaffung einer öffentlich-rechtlich gesicherten Heimstätte in Palästina“. Skoro abstrahuje się od kilku prób Herzla w kierunku zrealizowania idei sjonistycznej na innem, niż palestyńskie, terytorjum (El-Arish, Uganda), to można powiedzieć, że sformułowany w programie bazylejskim cel syjonizmu politycznego pozostał niezmieniony, aż do chwili, kiedy drogą Deklaracji Balfoura i późniejszych gwarancyj międzynarodowych, zawartych w mandacie palestyńskim, cała teoretyczna zawartość programu bazylejskiego doczekała się pełnego urze-

czywistnienia. Co oznaczał program bazylejski? Czego chciał i czego dalej chce syjonizm? Chciał on — i dążenie to dziś urzeczywistnia — zdobyć dla narodu żydowskiego to, bez czego żaden naród nie może istnieć, względnie nie może odzyskać swojej wolności politycznej: kawałek własnej ziemi, na której choćby nawet mała, ale za to kwalitatywnie wartościowa część narodu mogła, jako odrębna, suwerenna osobowość prawa międzynarodowego, rozwijać się swobodnie, żyć kulturalnie, religijnie i politycznie swojem własnem życiem, przyczyniać się, w atmosferze niezamąconej obcym wpływem lub uciskiem, pracą i oryginalnym tworem genjusza swojej rasy do ogólnego dorobku cywilizacyjnego świata, odbudować, jednem słowem, dla rozproszonego, od dwóch tysięcy lat bezdomnego narodu żydowskiego na świętej ziemi jego praojców, gdzie niegdyś już genjusz żydowski wytworzył po dziś dzień trwające wartości kulturalne, jego własny dom, jego — Siedzibę Narodową. Tego chciał syjonizm w swojem pierwszem stadjum, tego chce dziś, i to dziś — urzeczywistnia. Niema mowy o tem, jakoby syjonizm dzisiejszy odstąpił, pod wpływem „otrzeźwienia", od swoich pierwotnych dążeń. Wręcz przeciwnie: Postulat zawarty w programie bazylejskim, który wówczas nawet niektórzy syjoniści uważali za trudno ziszczalne marzenie, wszedł po wojnie w decydującą fazę swojego urzeczywistnienia.

Ideowa podstawa syjonizmu pozostała również bez zmiany: Przez odbudowanie Żydowskiej Siedziby Narodowej dążył i dąży syjonizm do rozwiązania kwestji żydowskiej. Nigdy nie dopatrywał się możliwości rozwiązania tej kwestji w mechanicznem „wyprowadzeniu znakomitej większości ludności żydowskiej z diaspory", jak to twierdzi prof. Hersch. Wykonanie takiego planu byłoby nietylko niemożliwe i niepotrzebne — (wszakże wiadomo, że większa część 16-miljonowego dziś narodu żydowskiego żyje w różnych krajach świata w takich warunkach politycznych i ekonomicznych, że nie odczuwa potrzeby emigracji), ale koncepcja syjonizmu, na nim oparta, byłaby także *de facto* niczem innem, jak dążeniem do urzeczywistnienia marzeń najskrajniejszych antysemitów, dla których, jak wiadomo, jedynem możliwem rozwiązaniem kwestji żydowskiej jest — exodus Żydów. Syjoniści nie wmawiali nigdy nikomu, jakoby Palestyna mogła w krótkim czasie zaabsorbować całą

imigrację żydowską, t. j. wszystkich tych Żydów, którzy chcieliby, względnie nawet tych, którzy są zmuszeni opuścić kraje ich zamieszkania, lecz przeciwnie, podkreślali zawsze, że byłoby wielkim błędem ze strony państw, posiadających w łonie swojem liczebnie poważne mniejszości żydowskie, przypuszczać, że będą mogły rozwiązać u siebie kwestję żydowską li tylko przez — popieranie emigracji Żydów do Palestyny. Wszak właśnie syjoniści walczyli i walczą we wszystkich krajach o wielkich skupieniach ludności żydowskiej o wyjednanie dla niej warunków politycznych, ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, które umożliwiłyby jej normalne bytowanie wśród narodów większościowych i zagwarantowałyby jej zupełną równość i swobodę obywatelską, tak pod względem obowiązków, jak i pod względem praw. Dokumenty i źródła historyczne świadczą dobitnie o roli Organizacji Syjonistycznej i o działalności przywódców narodowego żydostwa podczas konferencji pokojowej, kiedy chodziło o wprowadzenie w życie, drogą traktatów pokojowych, koncepcji międzynarodowej ochrony praw mniejszości narodowych. Ta koncepcja — o której urzeczywistnieniu syjonizm herzlowski trzydzieści lat temu oczywiście myśleć jeszcze nie mógł — stała się po wojnie jednym z filarów nowoczesnego prawa międzynarodowego, i praktyczne jej wyniki, t. j. sprawiedliwe uregulowanie kwestji narodowościowej w łonie każdego z poszczególnych państw albo — w pewnych państwach — są już widoczne, albo — w innych — nie będą mogły dać długo na siebie czekać. Jeżeli chodzi w szczególności o Żydów, to koncepcja ochrony praw mniejszości narodowych ułatwi oczywiście w wielkiej mierze zainteresowanym państwom obranie jedynie możliwej drogi do rozwiązania kwestji żydowskiej, t. j. tej, która nie opiera się na rugowaniu Żydów, lecz na dążeniu do ich państwowej asymilacji, pozwalającej im zachować zarazem zupełną swobodę w dziedzinie kulturalnej. Odbudowa w Palestynie Żydowskiej Siedziby Narodowej ma w tym związku, t. zn. jeżeli chodzi o rozwiązanie kwestji żydowskiej w krajach „diaspory“, kapitalne znaczenie, a to nietyle w dziedzinie ekonomicznej i, powiedzmy, migracyjnej, ile w dziedzinie politycznej, psychologicznej i społecznej. W tych dziedzinach wiele silniej, niż w dziedzinie ekonomicznej, tkwią bowiem, zdaniem syjonistów, najgłębsze przy-

czyny antysemityzmu. Dzieło syjonistyczne w Palestynie, przy współudziale w niem całego narodu żydowskiego, ma głęboką wartość wychowawczą tak dla Żydów, jak i dla społeczeństwa nie-żydowskiego. U Żydów — tych, którzy pracują w Palestynie, ale i tych, którzy w „diasporze“ dzieło to popierają — wzmacnia ono ich godność ludzką, uszlachetnia ich umysł, uzdrawia ich psychicznie, przywraca im ich samopoczucie narodowe, czyni z nich, jednem słowem, naród równy innym wolnym narodom. U nie-żydów wzbudza ono szacunek dla Żydów, przeciwstawia się mocno i od wieków u nich zakorzenionym pogardliwym pojęciom o pasożytnictwie Żydów, ich rzekomo niskim materjalizmie, ich przewrotnej i destruktywnej psychice, ich braku odwagi i t. p. Dla tych właśnie przyczyn sympatyzuje najlepsza część nie-żydowskiej elity duchowej ze syjonizmem, a nie dlatego że — jak powiada prof. Hersch — spodziewa się dzięki syjonizmowi pozbyć się Żydów. W tych momentach psychologicznych tkwi, zdaniem naszem, klucz do rozwiązania kwestji żydowskiej, a ich *spiritus movens* był, jest i pozostanie ideał syjonistyczny i praca dokoła odbudowy Żydowskiej Siedziby Narodowej. W drugim dopiero rzędzie stoi niepoślednia — szczególnie przy uwzględnieniu dzisiejszego praktycznego zamknięcia wszystkich bram imigracyjnych — wartość Palestyny, jako kraju imigracyjnego. Do tego tematu, t. j. do możliwości kolonizacyjnych w Palestynie i do związanego z niemi całokształtu zagadnienia odbudowy Narodowej Siedziby Żydowskiej powrócimy jeszcze w dalszych ustępach naszych rozważań.

Chcąc teraz zreasumować dążenia i cele syjonizmu politycznego, powiadamy: Syjonizm dąży w pierwszym rzędzie do odbudowy w Palestynie — w ramach nakreślonych niegdyś przez program bazylejski, dziś przez deklarację Balfoura i mandat palestyński — Narodowej Siedziby Żydowskiej, t. j. terytorjalnego, liczebnie możliwie silnego i na solidnych podstawach ekonomicznych opartego skupienia żydowskiego, dzięki międzynarodowym gwarancjom, jakiemi zostało otoczone, przedstawiającego politycznie i prawnie odrębną i suwerenną osobowość. Ta Siedziba Narodowa pozwoli pewnej części narodu, która się w niej osiedli, na zupełne porzucenie życia „golusowego“, stanie się równocześnie dla pozostałego w krajach dia-

spory i jako mniejszość tamże żyjącego narodu żydowskiego jego duchowym ośrodkiem, jego — sercem narodowem. Stamtąd i tylko stamtąd wychodzić mogą promienie nowego, odrodzonego życia żydowskiego, wzmacniające polityczną, kulturalną, a pośrednio także może i ekonomiczną sytuację całej ogromnej większości żydostwa pozostałego w „diasporze“ i przyczyniające się z drugiej strony w niemałej mierze do usunięcia politycznych i psychologicznych podłoży antysemityzmu. Równolegle z tem dążeniem idzie praca syjonistów każdego poszczególnego kraju — (jest to praca lokalna i dostosowana w każdym kraju do panujących w nim warunków) — dookoła osiągnięcia sprawiedliwego uregulowania kwestji żydowskiej w ramach przewidzianej traktatami autonomji kulturalnej, oraz faktycznego, zupełnego i szczerego, politycznego i obywatelskiego równouprawnienia.

Jakiż miałby być zatem rezultat tych dążeń i celów syjonizmu? Będzie nim zorganizowanie i spojenie Żydów jako kulturalnie jednolitej i politycznie z innemi narodami równouprawnionej społeczności. Niemniej jednak pozostanie położenie polityczne narodu żydowskiego pod wieloma względami — w porównaniu z położeniem innych narodów — całkiem odmienne i jedyne w swoim rodzaju. Byt polityczny Żydów rozwijać się będzie mógł jeno w ramach dwóch całkiem nowych konstrukcyj prawa międzynarodowego, t. j. Żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie — zdołającej z czasem skupić może 2 do 3 miljonów Żydów — oraz praw o ochronie mniejszości narodowych dla pozostałej w krajach „diaspory“ ogromnej większości narodu. Takie położenie jest konieczną i nieuchronną konsekwencją zupełnie specyficznego rozwoju i losu historycznego narodu żydowskiego. Był i jest on bowiem, jak to powiedział niedawno generał Smuts, jednym z najbardziej „narodowych“, a zarazem najbardziej „międzynarodowym“ narodem. Jego niezdolność do z u p e ł n e g o zasymilowania się z innemi narodami jest równie silną, jak jego niechęć, a raczej pogarda dla wszelkiego rodzaju agresywnego i szowinistycznego nacjonalizmu. Nacjonalizm żydowski, manifestujący się w syjonizmie, jest jeno nacjonalizmem „defensywnym“. Wyraził to już Herzl: „Naród — powiedział — jest to historyczna grupa ludzi o wyraźnie jednolitych właściwościach, której solidarność utrzymują

otaczający ją wspólni wrogowie. Narody istnieć będą tak długo, jak długo będą sobie wzajemnie wrogie. Droga do wyżyn ponadnarodowego ogólnego człowieczeństwa jest jeszcze długa, ale nie beznadziejna. My chcemy również po niej kroczyć, lecz już nie, jak tego chciał szlachetny Mendelsohn, przez wyzbycie się naszej narodowości, ale przeciwnie, przez jej pielęgnowanie. Chcemy ją pielęgnować tylko w duchu obronnym, a nigdy w duchu agresywnym. Chcemy przytem sprzyjać wszystkim innym narodom i przyczynić się w ten sposób do załagodzenia istniejących między niemi antagonizmów. Rozczłonkowany i od wieków wśród wszystkich narodów świata rozproszony naród żydowski jest może szczególnie uzdolniony do spełnienia tej misji".[1] Te słowa Herzla pozostały aksjomatem syjonizmu. Tylko taki nacjonalizm, który, wytwarzając nowe wartości kulturalne, etyczne i materjalne dla siebie i dla innych, nie przynosi nikomu szkody, może znaleźć miejsce w ramach syjonizmu. Owoce pracy tego *sui generis* nacjonalizmu będą może mogły posłużyć innym narodom za naukę i za przykład.

PAŃSTWO ŻYDOWSKIE CZY ŻYDOWSKA SIEDZIBA NARODOWA?

Uwadze czytelnika nie uszło zapewne, że mówiąc powyżej o celach syjonizmu nie posługiwałem się tem pojęciem, które jest niejako głównym argumentem prof. Herscha w jego dowodach o likwidacji syjonizmu politycznego: Państwo żydowskie. Gdyby celem syjonizmu było stworzenie czysto narodowego państwa żydowskiego, mającego w krótkim czasie skupić w swojem łonie większość narodu, to nie wahałbym się uznać wskazujących na niemożliwość osiągnięcia tego celu konkluzyj prof. Herscha za słuszne. Wykazałem jednak już powyżej, że nie było to nigdy celem syjonizmu. W żadnem oficjalnem, programatycznem ujęciu celów syjonizmu — począwszy od pierwszego Kongresu syjonistycznego w Bazylei, aż do dnia dzisiejszego — nie było mowy o „państwie żydowskiem", lecz zawsze tylko o „Siedzibie Narodowej". Jest natomiast bezprzecznem, że pojęcie państwa żydowskiego służyło syjonistom — począwszy od samego Herzla, który zatytułował w ten sposób pierwszą

[1] Theodor Herzl: *Zionistische Schriften,* str. 256.

swoją broszurę [1] — za pewnego rodzaju skrót myślowy, używany jednak zawsze w innem, niż potoczne, tego słowa znaczeniu. Było to hasło wyrażające, w sposób lapidarny i łatwo pojętny, to, co wyraża wytworzone przez Deklarację Balfoura i mandatem palestyńskim usankcjonowane, może nieco trudniej zrozumiałe, ale właściwym celom syjonizmu i wyż zdefinjowanemu specyficznemu charakterowi nacjonalizmu żydowskiego lepiej odpowiadające pojęcie: Siedziby Narodowej Żydowskiej w Palestynie. Jest nader trudnem i w każdym razie przedwczesnem zadaniem chcieć dziś, z góry już, ustalić w jakie formy ustrojowe przyoblecze się Żydowska Siedziba Narodowa. Formy te wytworzy samo życie, a mandat palestyński i zawarte w nim postanowienia dla ułatwienia rozwoju Siedziby Narodowej są — przy należytem ich wykonaniu — zupełnie wystarczającą gwarancją międzynarodową dla pracy syjonizmu w kierunku osiągnięcia celu, który sobie wytknął. Napróżno szukałoby się, czyto w historji, czyto w współczesnem prawie międzynarodowem analogji do historycznie i prawnie całkiem nowej koncepcji „Siedziby Narodowej". Pojęcie państwa stoi jej oczywiście najbliżej, i dlatego posługiwano się niem najczęściej. W istocie Żydowska Siedziba Narodowa uzyskała już, zgodnie z postanowieniami mandatu, pewne atrybucje państwowe, które w miarę jej rozwoju staną się coraz wyraźniejsze: Własny obszar terytorjalny (choć z ważnemi zastrzeżeniami na rzecz ludności tubylczej), język narodowy, t. j. hebrajski, jako język urzędowy na równi z językiem arabskim i (na czas trwania mandatu) angielskim, możność rozwoju szerokiej autonomji terytorjalnej, a w dalszej perspektywie, ewentualnie, własne zastępstwo dyplomatyczne na terenie międzynarodowym, jako emanacja obecnej „Agencji Żydowskiej dla Palestyny" i t. p. Niemniej jednak nie przeistoczy się Palestyna jako całość — w bardzo dalekiej jeszcze przyszłości, kiedy skończy się powierzony Wielkiej Brytanji mandat nad tym krajem — w żydowskie państwo narodowe, lecz będzie — bez względu

---

[1] Zważyć należy, że Herzl w swojej broszurze *Der Judenstaat*, napisanej w roku 1894, wahał się jeszcze, co do wyboru kraju — Palestyna, Argentyna albo jakiś inny wielki obszar — w którym plan jego dałby się urzeczywistnić.

na liczebny stosunek Żydów do Arabów — państwem dwunarodowem, t. zn. państwem, w którem narodowości żydowska i arabska będą równouprawnione jako naród państwowy, jako *Staatsnation*. Nie dziś oczywiście pora myśleć o nadaniu konstytucji Palestynie; co do przyszłości, to trudno bardzo przewidzieć, na jakich formach będzie się mogła oprzeć konstytucja tego w tak wyjątkowych warunkach powstałego państwa. O ileby np. współżycie żydowsko-arabskie (do omówienia kwestji żydowsko-arabskiej powrócimy w odrębnym ustępie) stworzyło nietylko naturalną i silną solidarność ekonomiczną, ale też dostatecznie dojrzałą wspólnotę interesów kulturalnych i narodowo-państwowych, to mogłoby to być państwo o ustroju podobnym do ustroju Kanady; jeżeli natomiast solidarność objawiać się będzie tylko w dziedzinie ekonomicznej, to państwo to będzie musiało zapewne wybrać swój ustrój wśród jednej z form federacji. Wkońcu zaznaczyć należy, że Żydowska Siedziba Narodowa różni się i zawsze różnić się będzie od zwyczajnej koncepcji państwowej tem, że podmiotem prawa w niej nie jest tylko ludność żydowska tamże osiadła, ale cały naród żydowski. Ta osobliwość nie oznacza oczywiście, jakoby statut polityczny Żydów pozapalestyńskich, w ich krajach przynależności, miał doznać jakiejś zmiany, ale uwydatnia się, z jednej strony, w międzynarodowem uznaniu łączności historycznej narodu żydowskiego z Palestyną, a, z drugiej strony, w wynikającem stąd prawie swobodnej, li tylko możliwościami absorbcji ekonomicznej ograniczonej imigracji do Palestyny każdego Żyda bez względu na jego przynależność państwową. Odbudowa Żydowskiej Siedziby Narodowej po wyż wyłuszczonych linjach dokonać się może tylko pod osłoną władzy mandatowej, której Liga Narodów powierzyła czuwanie nad wykonaniem wszystkich w mandacie palestyńskim zawartych zobowiązań międzynarodowych. System mandatowy i wcielona weń koncepcja „Siedziby Narodowej“ są, jak to już zaznaczyliśmy, zupełnie nową konstrukcją prawa międzynarodowego, która zrodzić może nowe, dawniejszemu prawu międzynarodowemu nieznane formy państwowe.

CZY URZECZYWISTNIENIE CELÓW SYJONIZMU W PALESTYNIE JEST MOŻLIWE?

Ilu Żydów będzie mogło się osiedlić w Palestynie i w jakim okresie czasu? Z częścią odpowiedzi prof. Herscha na to pytanie możemy się zgodzić: Palestyna, t. j. obszar będący obecnie pod tą nazwą mandatem brytyjskim, nie zdoła prawdopodobnie zaabsorbować więcej, jak $2^1/_2$ do 3 miljonów imigrantów. Prawdą również jest, że osiedlenie takiej ilości Żydów w Palestynie musi być dziełem nie jednej, ale dwóch a może nawet trzech generacyj. Są to stwierdzenia faktyczne, co do których nikt wśród syjonistów złudzeń nie posiada ani też nikogo łudzić nie próbował. Fakty te nie stoją bynajmniej na przeszkodzie urzeczywistnieniu celów syjonizmu, które wymieniliśmy powyżej. Trzeba dopiero cele te przedstawić w tak fałszywem świetle, jak to uczynił prof. Hersch, by dojść do konkluzji, że stworzenie Żydowskiej Siedziby Narodowej jest mrzonką. W swoich rozważaniach statystyczno-ekonomicznych co do możliwości imigracyjnych i absorbcyjnych Palestyny popełnia prof. Hersch, z naukowego punktu widzenia, dwa kapitalne błędy, których nie popełniłby napewno w innej pracy naukowej, nie dotyczącej syjonizmu: 1) Biorąc za podstawę cyfry statystyczne imigracji palestyńskiej podczas krótkiego, siedmioletniego okresu — okresu pod wieloma względami nienormalnego, w którym syjoniści rozpoczęli, ze słabem przygotowaniem, pracę bez precedensu w historji narodów —, usiłuje autor ustalić definitywnie dane statystyczne imigracji żydowskiej na przyszłość. Tak śmiałej metody, w tak wyjątkowym wypadku nie powinien obierać żaden poważny statystyk. 2) Mówiąc o możliwościach absorbcji ekonomicznej Palestyny traktuje je autor jako faktor stały, mając przytem na oku Palestynę w tym stanie zaniedbania, w jakim pozostała ona po siedmiu wiekach „gospodarki“ muzułmańskiej — i zapomina, że możliwości te są faktorem nader zmiennym, którego granice trudno bardzo jest z góry określić.

Istotnie w ciągu dziewięciu lat powojennych (styczeń 1919 do grudnia 1928) — z których do tego pierwsze trzy lata były dla pracy syjonistycznej z powodu zwłoki w zatwierdzeniu mandatu przez Ligę Narodów tak dobrze jak stracone — przywędrowało do Palestyny 101.400 imigrantów żydowskich, z których 26.000 (jest to zupełnie normalny procent) reemigrowało.

Ludność żydowska Palestyny wynosiła z początkiem 1919 r. (według oficjalnych danych zawartych w raporcie Wysokiego Komisarza dla Palestyny za r. 1920—1925) 55.000 dusz, czyli, w ówczesnym okresie, 9% całej ludności Palestyny. Według spisu ludności z r. 1922 było w Palestynie 83.794 Żydów, t. j. 11% ogółu ludności (757.000). W lipcu 1928 r. wynosiła ludność żydowska Palestyny, według oficjalnych danych statystycznych publikowanych perjodycznie przez Departament Higjeny rządu palestyńskiego, 150.000 dusz (według obliczeń Egzekutywy Organizacji Syjonistycznej 162.000), t. j. około 18% ogółu ludności (812.000). Jak więc widzimy wzrosła ludność żydowska Palestyny w tym okresie powojennym w cyfrach absolutnych o okrągło 100.000 dusz, a w cyfrach relatywnych t. zn. w stosunku do ludności nieżydowskiej, przechodząc od 9% do 18%, podwoiła się. Trzeba przytem zważyć, że w przeciągu dwóch ostatnich lat wspomnianego okresu imigracja z powodu kryzysu ekonomicznego była bardzo nikłą i że w r. 1927 była nawet, jak o tem wspomina prof. Hersch, nadwyżka emigracji nad imigracją, wynosząca 2.358 osób. Od drugiej połowy 1928 r. poczęła imigracja powoli, ale stale wzrastać, a r. 1929 zapisuje się cyfrą 5.249 imigrantów przeciwko 1736 emigrantom, przyczem jest objawem nader charakterystycznym, że najsilniejsze cyfry imigracyjne tego roku wykazują miesiące wrzesień, październik, listopad i grudzień, t. zn. okres następujący bezpośrednio po ostatnich krwawych wypadkach palestyńskich (w tych czterech miesiącach przybyło 2.823 imigrantów żydowskich).

Na podstawie tych danych statystycznych, które — w okresie jak najmniej korzystnym dla masowej imigracji, gdyż przygotowującym dopiero podstawy ekonomiczne dla jej umożliwienia — wykazują silny wzrost ludności żydowskiej tak w cyfrach absolutnych, jak i w cyfrach relatywnych, możnaby łatwo dojść do konkluzji statystyczno-demograficznych równie przesadnie optymistycznych, jak przesadnie pesymistycznemi są konkluzje prof. Herscha. Nie posłużymy się jednak tą metodą o bardzo wątpliwej wartości, gdyż używanie jej zarzucamy właśnie prof. Herschowi.

Jeżeli chodzi o ekonomiczne możliwości absorbcyjne Palestyny, to są one bez wątpienia ograniczone i stosunkowo

skromne. Nie należy jednak zapominać, że możliwości te wzrastają, odkąd rozpoczęła się powojenna praca syjonizmu w Palestynie, że zależne one są nietylko od naturalnych warunków kraju, ale także od ilości inwestowanych weń kapitałów i że istnieją dziś w całej pełni uzasadnione nadzieje o wiele szybszego wzrostu możliwości absorbcyjnych Palestyny, niż to miało miejsce w przeszłości. Ograniczymy się, dla uzasadnienia tej tezy, do wskazania kilku ważniejszych czynników, które wpłynęły względnie wpłyną na wzrost możliwości absorbcyjnych Palestyny:

1) W dziesięcioletnim okresie powojennym zainwestowali Żydzi w Palestynie 10—12 miljonów funtów szterlingów. Te inwestycje wzmocniły potężnie gospodarczy organizm Palestyny i zaczynają teraz dopiero wydawać swoje owoce.

2) Wielkie dzieło elektryfikacji Palestyny, rozpoczęte przez koncern stojący pod kierownictwem inż. Ruthenberga, obdarzy kraj cały „białym węglem“ i wpłynie decydująco na zmianę warunków gospodarczych rolnictwa (projekt Ruthenberga rozwiązuje zarazem pierwszorzędną kwestję irygacji) i przemysłu palestyńskiego, który, nawiasem powiedziawszy, w kraju tym przed przybyciem Żydów wogóle nie istniał.

3) Kilka miesięcy temu rozpoczęły się już prace dookoła budowy portu w Haifie, który, w myśl planów angielskich, będzie jednym z największych i we wszystkie nowoczesne ulepszenia zaopatrzonych portów Morza Śródziemnego. Jest oprócz tego prawie pewnem, że do Haify dociągnięte zostaną rurociągi naftowe z Mossulu i że wybudowana zostanie linja kolejowa łącząca Bagdad z Haifą. Dzięki temu portowi Palestyna — której samo położenie geograficzne ją już do tego przeznacza — stanie się krajem handlu i transytu *par excellence* dla całego olbrzymiego i ekonomicznie coraz bardziej się rozwijającego *hinterlandu* Bliskiego Wschodu.

4) W bieżącym roku rozpocznie również pierwsze swoje prace wielki koncern kierowany przez inż. Nowomiejskiego, który otrzymał koncesję dla eksploatacji skarbów mineralnych, a w szczególności ekstrakcja niezwykle bogatych pokładów soli potasowej, według opinji bardzo kwalifikowanych ekspertów, może mieć wprost rewolucyjne znaczenie nietylko dla gospodarki samej Palestyny, ale nawet dla gospodarki światowej.

5) Obok tych naturalnych czynników, możliwości absorbcyjne Palestyny zależą i długo jeszcze zależeć muszą od dopływu kapitałów żydowskich. Pod tym względem stworzenie w Zurychu rozszerzonej Agencji Żydowskiej, zapewniające współudział t. zw. „niesyjonistów“ w pracy dookoła odbudowy Żydowskiej Siedziby Narodowej, stanowi oczywiście wielki postęp, przyciągając do pracy palestyńskiej dotychczas jeszcze bierne, a finansowo silne ugrupowania amerykańskiego i zachodnio-europejskiego żydostwa. („Ślub“ między syjonistami a niesyjonistami nie został zawarty, jak twierdzi prof. Hersch, pod wpływem obawy przed bankructwem i nie był bynajmniej kapitulacją ze strony Organizacji Syjonistycznej, spowodowaną palestyńskim kryzysem ekonomicznym w latach 1926—1927. Pertraktacje między Organizacją Syjonistyczną a niesyjonistycznemi ugrupowaniami żydowskiemi o przystąpienie do Agencji Żydowskiej dla Palestyny rozpoczęły się już w r. 1925, a więc przed kryzysem i doszły do zakończenia w r. 1929 na warunkach w niczem nie naruszających ideowej podstawy syjonizmu).

Czy można w takich warunkach uważać za słuszne wnioski prof. Herscha, wychodzącego z założenia, że możliwości absorbcyjne Palestyny się nie zmienią, a raczej tylko zmniejszą, i że kraj ten nie będzie w przyszłości mógł wchłaniać więcej, jak 5.000 do 6.000 imigrantów rocznie? Napewno nie. Kryzys lat 1926—1927, po masowej imigracji 34.000 Żydów w r. 1925, jest już dawno zlikwidowany. Wykazał on, że w owej chwili tak wysoka cyfra imigrantów, nie poparta odpowiednio wysokim dopływem kapitałów, przekraczała istotnie ówczesne możliwości absorbcyjne Palestyny, ale nie był bynajmniej dowodem, że możliwości te nie dadzą się w przyszłości, przez odpowiednią pracę przygotowawczą, w ten sposób rozszerzyć, by roczny kontyngent imigrantów mógł znowu osiągnąć tę albo nieco mniejszą wysokość, nie wywołując więcej żadnego przesilenia gospodarczego. Kryzys lat 1926—1927 wzbogacił doświadczenie kolonizacyjne syjonistów, którzy, jak wszyscy kolonizatorzy, popełnili kilka błędów. Rok 1929 zainaugurował tak pod względem możliwości gospodarczych w Palestynie, jak i pod względem nowych sukursów finansowych nową, bardzo obiecującą erę dla imigracji palestyńskiej. Odpowiedniemu natych-

miastowemu wykorzystaniu tych możliwości stanął przejściowo na przeszkodzie wybuch antyżydowskich rozruchów arabskich.

KWESTJA ARABSKA

Prof. Hersch, który w narodowych dążeniach żydowskich dopatruje się tylko utopijności i gonitwy za mrzonkami, ma — jak na radykalnego socjalistę — aż zadziwiający zasób zrozumienia nietylko dla prawdziwych, narodowych aspiracyj Arabów, ale nawet dla bardzo podejrzanych, zbrodniczą i oszczerczą agitacją się posługujących ambicyj kliki reakcyjnych i wybitnie antydemokratycznych notablów arabskich. Wychodząc z założenia, że syjoniści nad zagadnieniem współżycia żydowsko-arabskiego nigdy poważnie się nie zastanawiali, że traktowali Arabów jako „ośli" naród, z którym nie trzeba się liczyć i t. p., prof. Hersch spieszy z naukami i — z udzieleniem rady. Nie brak mu przytem ciekawych pomysłów na temat ewentualnego porozumienia żydowsko-arabskiego. Kto jednak sprawami temi się zajmuje, może łatwo poznać, że pomysły i informacje swoje czerpie prof. Hersch bądźto z wywiadów udzielonych prasie przez Wielkiego Muftiego Jerozolimy, bądź też z „enuncjacyj" różnych także w Genewie, miejscu zamieszkania prof. Herscha, uwijających się emirów i effendich arabskich — w każdym razie ze źródeł mało oryginalnych. Spotykamy dlatego w rozważaniach prof. Herscha, jota w jotę, wszystkie zarzuty przeciwko syjonizmowi, wytaczane przeciwko niemu przez wyż wspomnianych arystokratów arabskich, których łączy z partją socjalistów żydowskich „Bund" jedno wspólne dążenie: „zlikwidowanie" syjonizmu. Skoro argumenty statystyczne, ekonomiczne i demograficzne nie wystarczały na udowodnienie utopijności syjonizmu, to może urządzony przez efendich i otoczony potem aureolą powstania narodowego pogrom antyżydowski będzie mógł posłużyć za argument ostateczny. Nie dziwi nas, że w ten sposób rozumują arabscy, feudalni panowie Palestyny, ale dziwi i zasmuca nas fakt, że prof. Hersch przywłaszcza sobie bez skrupułów ich tezę i idzie łatwowiernie na lep ich pseudodemokratycznych haseł, domagających się parlamentu w Palestynie i t. p.

Syjoniści popełnili istotnie pewne błędy w swej zbyt biernej polityce w stosunku do Arabów, ale nie byli bynajmniej tak

bezmyślni, jak opisuje to prof. Hersch. Przedewszystkiem nie uważali i nie traktowali Arabów nigdy jako „ośli“ naród, lecz przeciwnie, od pierwszej chwili, zastanawiali się nad możliwemi formami współżycia żydowsko-arabskiego w Palestynie. Już przedtem, ale szczególnie podczas Konferencji Pokojowej pertraktował na ten temat z przedstawicielami Arabów prezydent Organizacji Syjonistycznej prof. Weizmann. Możne rodziny Arabów palestyńskich, szczególnie rodzina Husseinitów, do której należą przewodniczący i generalny sekretarz obecnej palestyńskiej egzekutywy arabskiej oraz obecny Wielki Mufti Jerozolimy, były już wówczas absolutnie wrogo dla syjonizmu usposobione i protestowały przeciwko Deklaracji Balfoura. Emir Fajsal, obecny król Iraku, który był przewodniczącym Wszecharabskiej Delegacji na Konferencję Pokojową i z którym Delegacja Syjonistyczna utrzymywała ciągły kontakt, wyraził natomiast w imieniu swojej delegacji zgodę na przedstawione Konferencji Pokojowej przez Organizację Syjonistyczną propozycje co do stworzenia Żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie, i zgodę tę podał do wiadomości publicznej drogą bardzo serdecznego listu wystosowanego do prof. Frankfurtera, przywódcy syjonistów amerykańskich w łonie Delegacji Syjonistycznej. Syjoniści nie mogli wówczas ani też później pertraktować bezpośrednio z Arabami palestyńskimi z tej prostej przyczyny, że Arabowie ci nie posiadali żadnych do przemawiania w ich imieniu formalnie upoważnionych przedstawicieli. Członkowie kilku arystokratycznych rodzin Arabów palestyńskich — wzajemnie zresztą się zwalczających i nienawidzących — nie mogli uchodzić za istotne przedstawicielstwo ludu arabskiego i jego interesów. Z rodzinami temi była zresztą wszelka dyskusja niemożliwa i bezcelowa, gdyż sprzeciwiały się one bezwzględnie uznaniu wszystkich praw przyznanych w Palestynie Żydom. Powtarzały one mniej więcej to, co powtarza teraz za niemi prof. Hersch, że mogą Żydów w pewnych bardzo ograniczonych i według ich uznania ustalonych ilościach „wpuszczać“ do Palestyny i tolerować ich „na swojej ziemi“ jako mniejszość religijną. Nie było więc z kim i nie było o czem mówić. Nacjonaliści arabscy zorganizowali już w r. 1920, a później w większych jeszcze rozmiarach w r. 1921, rozruchy antyżydowskie, które — należy to przyznać — miały wtedy istotnie pewien

charakter polityczny. Ludność arabska uwierzyła w podszepty notablów, twierdzących, że Żydzi przychodzą do Palestyny z zamiarem zupełnego wyparcia z niej Arabów. Po stłumieniu tych rozruchów zainaugurował ówczesny Wysoki Komisarz dla Palestyny, sir Herbert Samuel, przywódca angielskiej partji liberalnej, Żyd i syjonista, najbardziej zgubną, najbardziej z mandatem palestyńskim sprzeczną i najmniej do orjentalnej psychologji i średniowiecznych, feudalnych wśród Arabów palestyńskich jeszcze panujących stosunków, dostosowaną politykę ustępstw i kompromisów. O polityce władzy mandatowej w Palestynie pomówimy jednak odrębnie. Wszechświatowy Kongres Syjonistyczny, który kilka miesięcy po tych rozruchach zebrał się w Karlsbadzie z początkiem września 1921 r., zajmował się bardzo poważnie zagadnieniem współżycia żydowsko-arabskiego. Zacytujemy tu uchwaloną przez Kongres Syjonistyczny z r. 1921 rezolucję „w sprawie współżycia z narodem arabskim", gdyż była ona i pozostaje podstawą programu syjonistycznego w kwestji arabskiej. Rezolucja ta ma następujące brzmienie:

> „Naród żydowski przeżył chwile smutku i oburzenia z powodu ostatnich wypadków w Palestynie. Wroga postawa podburzonej przez niesumienne żywioły części arabskiej ludności Palestyny nie zdoła bynajmniej osłabić naszego dążenia do odbudowania Żydowskiej Siedziby Narodowej, ani też odwieść nas od naszej woli zgodnego i na wzajemnem poszanowaniu opartego współżycia z narodem arabskim, z którym pracując ramię przy ramieniu chcemy przeistoczyć wspólną naszą ojczyznę w kwitnące państwo, zapewniające przez swoją rozbudowę obu narodom niczem niezamącony swobodny rozwój narodowy. Nasze dwa wielkie semickie narody, połączone niegdyś już więzami wspólnej twórczości kulturalnej, zdobędą się także na zrozumienie ich istotnych potrzeb życiowych w dziejowej chwili ich obopólnego odrodzenia narodowego.
>
> XII Kongres Syjonistyczny wzywa Egzekutywę do podjęcia dalszych, energicznych starań, celem osiągnięcia szczerego porozumienia z narodem arabskim na podstawie niniejszej rezolucji i przy zupełnem zachowaniu postanowień Deklaracji Balfoura. Kongres podkreśla z naciskiem, że żydowska praca kolonizacyjna nie naruszy nigdy w żadnej mierze praw i interesów pracującego ludu arabskiego".

Tych słów zgody nie chcieli i nie chcą słyszeć efendiowie arabscy, a do uszu ludu arabskiego nigdy one niestety nie dotarły. Błędem syjonistów, którego nie myślimy bynajmniej

zatajać, była ich zbyt idealistyczna wiara, że własne przekonanie o czystych zamiarach wystarczy do przekonania o nich także strony przeciwnej. Zajęci swoją gorączkową pracą w dziedzinie odbudowy kraju, zaniedbali syjoniści równie ważnej pracy uświadamiania mas arabskich i całego wielkiego świata muzułmańskiego o właściwych celach syjonizmu. Przeoczyli, że z niedbałości tej w niecny sposób skorzystać mogą ich naturalni wrogowie: feudalni panowie arabscy, Husseinici i inni. Ta niedbałość była w swych skutkach tem fatalniejsza, że władza mandatowa, która powinna byłaby właściwie spełniać tę rolę uświadamiającą i pacyfikatorską, siedziała w Palestynie od samego początku z zakasanemi rękawami, jako niemy i bierny obserwator. Syjonistom zdawało się, że ludność arabska przekona się zczasem o korzyściach, jakie przynosi jej imigracja żydowska, że przestanie wierzyć w rozsiewane przez efendich kłamliwe i oszczercze historje o Żydach i że życie samo stworzy wkońcu podstawy do porozumienia. Wiarę tę uzasadniać mógł po części fakt, że po rozruchach r. 1921 nastąpił długi okres spokoju i choć nieznacznego, to jednak stopniowego polepszania się stosunków żydowsko-arabskich. Rodzina Husseinitów i opanowana przez nią t. zw. Egzekutywa Arabska poczęły tracić na znaczeniu. Okazało się to szczególnie w pierwszych palestyńskich wyborach do rad gminnych w r. 1927, w których Husseinici ponieśli dotkliwą porażkę, a zwalczająca ich wówczas rodzina Naszaszibich uzyskała szereg mandatów dzięki poparciu wyborców żydowskich. Nagonka Egzekutywy Arabskiej przeciwko syjonizmowi i jej twierdzenia, jakoby Żydzi dążyli do wyparcia Arabów z kraju, nie znajdywały już wielkiego posłuchu w masach arabskich. Husseinici, a szczególnie Wielki Mufti jerozolimski — którego dziewięcioletni mandat dobiegał końca i którego ambicją było uzyskać mandat dożywotni — musieli się oglądać za innemi hasłami agitacyjnemi i znaleźli je w tej dziedzinie, w której najłatwiej jest rozniecić fanatyzm mas muzułmańskich — w dziedzinie religijnej. Rozwścieczony tłum arabski rzucił się na bezbronnych, starozakonnych Żydów Jerozolimy, Hebronu i Safedu tylko pod wpływem agitacji kleru muzułmańskiego, rozgłaszającego, że Żydzi chcą zawładnąć meczetem Omara i t. p. Walka bratobójcza trwająca potem dziesięć dni między Żydami a Arabami, interwencja wojska

brytyjskiego, straty materjalne i bojkot ekonomiczny przyczyniły się w najwyższym stopniu do rozpalenia namiętności. Arystokracja arabska z Husseinitami na czele wzmocniła w sposób nieoczekiwany swoje pozycje, pozując w oczach ludu arabskiego na obrońców wiary i ojczyzny.

Nie chcemy jednak bynajmniej twierdzić, że konflikt żydowsko-arabski nie ma głębszych i tylko bardzo trudno usunąć się dających przyczyn. Przedewszystkiem jest to konflikt polityczny: Kraj zamieszkały przez kilkaset tysięcy Arabów — t. j. drobną cząstkę wielkiego, bo 30-miljonowego narodu — osiadłych w nim od kilkunastu stuleci, kraj, który nigdy w historji nie był państwem arabskiem (a tylko, choć już dwa tysiące lat temu, państwem żydowskiem), który przez siedem ostatnich wieków był autokratycznie rządzoną prowincją cesarstwa otomańskiego i który na skutek zwycięskiej wojny z Turcją przeszedł w ręce aljantów, oddany został przez tychże aljantów i przez Ligę Narodów Wielkiej Brytanji z tem wyraźnem poleceniem, że stworzone mają w nim być warunki polityczne, ekonomiczne, administracyjne i inne, zapewniające odbudowę Siedziby Narodowej Żydowskiej w tym kraju, ale tylko tak, aby nie przyniosło to *żadnego uszczerbku prawom cywilnym i religijnym ludności tubylczej*. O prawach *politycznych* ludności tubylczej niema mowy ani w Deklaracji Balfoura ani w mandacie palestyńskim. Czyż państwa chrześcijańskie, chcąc naprawić dziejową krzywdę wyrządzoną narodowi żydowskiemu, nie spostrzegły, że czynią to kosztem pokrzywdzenia innego narodu? Czyż Arabowie stali się rzeczywiście kozłem ofiarnym rzekomo wspaniałomyślnego gestu wielkich mocarstw? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przypatrzeć się bliżej sytuacji narodu arabskiego przed wojną i po wojnie. Przed wojną naród arabski żył w niewoli i nie posiadał nigdzie niepodległego państwa. Podczas wojny powstali Arabowie przeciwko Turkom i — podobnie jak Żydzi! — stanęli po stronie aljantów. Jest szczegółem nieważnym, ale charakterystycznym, że w tem powstaniu Arabowie palestyńscy prawie żadnego udziału nie brali. Po wojnie dano aspiracjom narodowym Arabów wprost bezprzykładne, bo stuprocentowe zadośćuczynienie: Mają dziś niezawisłe albo na drodze do niezawisłości będące państwa narodowe w Hedżasie, w Nejdżu,

w Jemenie, w Iraku, w Transjordanji, w Syrji, i praktycznie biorąc należy do nich cały olbrzymi półwysep arabski. Jedynie Palestyna, która historycznie nie była nigdy częścią ojczyzny nacji arabskiej, pozostała poza obrębem jej suwerenności. W tym biednym, zniszczonym i miniaturowym kraiku, który jest jakby kroplą w morzu krajów arabskich, pozwolono „wspaniałomyślnie“ szesnastomiljonowemu narodowi żydowskiemu — temu, którego Jaurès słusznie nazwał: *le grand spolié de l'histoire* — odbudować swoją Siedzibę Narodową, nie krzywiąc przytem ani jednego włoska arabskiego. Dla Arabów palestyńskich nie oznacza to bynajmniej utraty ich praw politycznych (których n. b. w Palestynie nigdy nie posiadali), lecz jeno podzielenie się niemi z Żydami. Muszą się jednem słowem na to zgodzić, że Palestyna nie będzie państwem narodowem arabskiem, lecz będzie dwunarodowem państwem, żydowsko-arabskiem, jak o tem pisałem powyżej. Przy takiem rozwiązaniu konfliktu żydowsko-arabskiego — a jest to jedynie możliwe sprawiedliwe rozwiązanie — ponoszą obie strony, Żydzi i Arabowie, równie wielką ofiarę. Żydzi przyznają Arabom część tych praw politycznych, które Deklaracja Balfoura i mandat palestyński zarezerwowały wyłącznie dla nich samych. Arabowie zrezygnować muszą z marzeń — nie opartych na przyznanych im prawach, lecz czerpiących swoje uzasadnienie w fakcie, że są obecnie większością w uczuciach prymitywnego jeszcze i egoistycznego nacjonalizmu — tworzenia w Palestynie niezawisłego państwa arabskiego. Jednak nawet na tej podstawie nie może być obecnie mowy o bezpośredniem porozumieniu między Żydami a Arabami palestyńskimi, gdyż ci ostatni, jak długo Żydzi stanowią słabą jeszcze mniejszość w kraju, nie zechcą oczywiście przyznać im choćby równych praw do Palestyny i uznać w całej rozciągłości mandatu palestyńskiego. Mandat ten musi więc być wykonywany narazie wbrew ich woli, pod kontrolą międzynarodową, przez świadomego swoich obowiązków mandatarjusza. Na tem właśnie polega cały sens mandatu palestyńskiego, i dlatego rola mandatarjusza w doprowadzeniu do porozumienia żydowsko-arabskiego — jest kapitalna, o wiele ważniejsza, niż rola samych Żydów.

Konflikt żydowsko-arabski uwydatnia się również w życiu ekonomicznem, ale nieco inaczej, niż to przedstawił prof. Hersch.

Nie jest to konflikt między potrzebami kolonizacji żydowskiej z jednej strony a interesami chłopa i robotnika arabskiego z drugiej, lecz raczej konflikt między statycznym ustrojem feudalnym a dynamicznym, niszczącym go ruchem kapitalistyczno-socjalistycznym. Jedynie zagrożoną klasą społeczną w tym konflikcie są po stronie arabskiej bogaci panowie feudalni Palestyny i tem też tłumaczy się ich nieubłagana opozycja przeciwko syjonizmowi. Nie tracą oni wprawdzie swojego majątku — sprzedając Żydom dobrowolnie ziemie, wzbogacają się w niebywałej dotąd dla nich mierze — ale tracą przez nowe metody pracy, przez rewolucję socjalną i ekonomiczną, jaką wywołuje z natury rzeczy praca syjonistyczna w Palestynie, swoją dawną władzę feudalną nad arabskim ludem pracującym. Położenie felacha palestyńskiego nie da się porównać z położeniem chłopa żadnego kraju cywilizowanego: jest on niewolnikiem, *glebae adscriptus,* składającym lichwiarską pańszczyznę bogatemu efendiemu i żyjącym w niedającej się opisać nędzy materjalnej i poniżeniu moralnem. Rzadko tylko posiada ziemię na własność. Czy syjonizm może pogorszyć położenie tego felacha? Prof. Hersch nie zadał sobie trudu zbadać dokładnie, w jakich warunkach zakupywał Żydowski Fundusz Narodowy ziemie w Palestynie, lecz powtarza łatwowiernie kłamstwa notablów o „wywłaszczaniu“ felacha przez syjonistów i t. p. Prawie wszystkie obszary, zakupione w Palestynie przez syjonistów, były własnością najwyżej kilkunastu bogatych arabskich właścicieli ziemskich. I tak np. zakupili Żydzi około 280.000 dunamów ziemi, t. j. blisko $^1/_4$ część całej obecnej żydowskiej posiadłości w Palestynie, od rodziny miljonerów arabskich Sursuk. Ziemie, nabyte przez Żydów, przedstawiały się jako leżące od wieków odłogiem ugory, albo jako szerzące malarję bagna i trzęsawiska. Na wszystkich przez Żydów po wojnie zakupionych ziemiach żyło razem najwyżej 150—200 rodzin felachów-czynszowników. Jakkolwiek instytucje żydowskie, zakupujące ziemie, nie były prawnie do tego zobowiązane, wypłacały one zawsze odpowiednie odszkodowanie zmuszonym do opuszczania uprawianej przez nich ziemi felachom, pozwalając im w ten sposób na zakupienie ziemi gdzieindziej, a więc w regule na poprawienie warunków bytu. Mało ziemi zakupiono u felachów-właścicieli. Ci ostatni, sprzedając część swojej własności, uzy-

skiwali w ten sposób odpowiednie środki na lepsze eksploatowanie pozostałego im obszaru.

Tak więc wygląda „wywłaszczanie i wypieranie“ chłopa arabskiego przez syjonistów. Według ostatnich obliczeń, oprócz ziem nabytych przez Żydów (około 1,300.000 dunamów), znajduje się jeszcze około 3,000.000 dunamów — t. j. przeszło $^{1}/_{7}$ część całego obszaru Palestyny — przeważnie odłogiem leżących, a pod uprawę się nadających ziem w rękach 144 bogatych rodzin arabskich! Polityka Żydowskiego Funduszu Narodowego, zakupującego ziemię jako kolektywną własność narodu żydowskiego i zabraniającego używania pracy najemnej, jest *de facto* wewnętrzno-żydowską, na obszarze Palestyny się dokonującą reformą agrarną. Dla sprowadzenia równowagi po stronie arabskiej i dla ułatwienia dalszej kolonizacji rolnej Żydów potrzebneby było przeprowadzenie ogólnej reformy agrarnej. Wielkie nieuprawiane obszary arabskich efendich trzebaby rozparcelować w ten sposób, aby część ich otrzymał tamże osiadły albo wogóle bezrolny felach, a resztę zatrzymał rząd jako rezerwę dla kolonizacji żydowskiej. Ziemie te sprzedawałby następnie rząd kolonizacyjnym instytucjom żydowskim, obracając część uzyskanych pieniędzy na indemnizację wielkich właścicieli, a część na kredyty rolne dla felacha i dla kolonisty żydowskiego. Przeprowadzenie takiej lub innej reformy agrarnej jest podstawowym warunkiem dla rozwinięcia dalszej pracy kolonizacyjnej Żydów w Palestynie, leży zarazem w interesie felacha, a jest tylko sprzeczne z interesami arabskich wielkich właścicieli ziemskich. Zdają oni sobie sprawę z grożącego im „niebezpieczeństwa“, i teraz, kiedy po lichwiarskich cenach sprzedali część swoich ziem Żydom i na tem się wzbogacili, chcieliby najchętniej wyrzucić Żydów z kraju lub przynajmniej już więcej ich nie wpuszczać, a odgrywać zarazem w stosunku do mas arabskich rolę patrjotów i demokratów, wysuwając żądanie stworzenia parlamentu, t. zn. praktycznie biorąc — a nie teoretycznie, jak rozumuje prof. Hersch — ciała ustawodawczego, złożonego z szeików, efendich i muftich, które mogłoby przedewszystkiem zahamować albo unieszkodliwić pracę syjonizmu, a potem rządzić krajem, w sposób odpowiadający ich ultrareakcyjnym i antydemokratycznym upodobaniom.

Prof. Hersch wspomina także o antagonizmie robotnika żydowskiego i arabskiego. Istotnie różnica między poziomem życia i potrzebami robotnika żydowskiego i arabskiego jest bardzo znaczna i stanowi jedną z wielu trudności, jakie pokonywać musi syjonizm w Palestynie. Cierpiącą stroną wskutek tego stanu rzeczy są jednak tylko robotnicy żydowscy. Dlatego też robotnik żydowski — abstrahując już od pobudek idealistycznych i podyktowanych głęboko u niego zakorzenioną solidarnością klasową — dąży do podniesienia poziomu życiowego robotnika arabskiego, do rozbudzenia w nim jego świadomości klasowej i do usunięcia w ten sposób groźnej dla niego konkurencji taniej siły roboczej arabskiej. Robotnik żydowski nie chce wykluczać pracy arabskiej z przedsiębiorstw żydowskich, lecz chce tylko, by praca ta nie była eksploatowana i by robotnik arabski przyzwyczaił się do żądania płacy utrzymującej się na poziomie płac robotnika europejskiego. Chodzi tu więc, jak widzimy, o wyemancypowanie robotnika arabskiego i o podniesienie jego poziomu życia, będącego warunkiem *sine qua non* koegzystencji z nim robotnika żydowskiego. Nieuświadomiony i dziś niezorganizowany robotnik arabski nie widzi może jeszcze więzów solidarności, jakie w przyszłości, siłą faktu, będą go musiały połączyć z robotnikiem żydowskim. Nietylko więc, że nie można mówić o sprzeczności interesów między robotnikiem żydowsklm a arabskim, ale przeciwnie, konieczność wyparcia tańszej siły roboczej doprowadzić musi do podniesienia poziomu życia robotnika arabskiego i do uczynienia z niego naturalnego sprzymierzeńca i towarzysza robotnika żydowskiego. Jest aż zbyt naturalnem, że efendiowie arabscy patrzą nienawistnem okiem na te początki emancypacji robotnika arabskiego.

Antagonizm żydowsko-arabski przedstawia się więc, tak w dziedzinie politycznej, jak i w dziedzinie ekonomicznej i społecznej, jako konflikt narodowego ruchu wolnościowego, przynoszącego postęp i radykalne reformy socjalne, z uporem prymitywnie-nacjonalistycznych arabskich panów feudalnych, chcących wszelkiemi środkami utrzymać ich średniowieczny *status quo*. Jest zarazem jednym z objawów walki cywilizacji zachodniej z broniącym się przed jej inwazją kwietyzmem orjentalnym. Ta walka nie skończy się ani dziś ani jutro, a pracujący

nad urzeczywistnieniem ideału syjonistycznego w Palestynie Żydzi budują może równocześnie most, który kiedyś w przyszłości połączy Zachód z wrogim mu dziś jeszcze Wschodem.

ROLA WŁADZY MANDATOWEJ

Urzeczywistnienie dzieła syjonistycznego w Palestynie, utrzymanie spokoju i normalnych warunków bezpieczeństwa, ułatwienie imigracji żydowskiej, stworzenie odpowiednich podstaw dla przyszłego porozumienia żydowsko-arabskiego, torowanie syjonizmowi drogi wśród licznych politycznych, ekonomicznych i socjalnych przeszkód, które stają na jego drodze — wszystko to zależy w pierwszej linji od polityki Wielkiej Brytanji, dzierżącej w Palestynie pełnię władzy i odpowiedzialnej przed Ligą Narodów za wykonanie powierzonego jej mandatu. Ten fakt stanowi — przyznajemy to — istotnie słabą stronę syjonizmu i uprawnia każdego, kto badał rządy — a raczej zupełny brak rządów — Wielkiej Brytanji w Palestynie w dziesięcioletnim okresie powojennym, do pesymistycznych konkluzyj na temat przyszłości syjonizmu. Gdyby rząd Wielkiej Brytanji zechciał, po wszystkiem, co zaszło, kontynuować w Palestynie swoją dotychczasową politykę *laisser faire, laisser passer,* to perspektywy na przyszłość wydawałyby się i nam dosyć ponure. Nie przypuszczamy jednak, żeby się tak stało. Rząd brytyjski, będący obecnie rządem Labour Party, poprzestał narazie na kilkakrotnych uroczystych oświadczeniach, że nie myśli wyzbyć się mandatu palestyńskiego lub zmienić w jakikolwiek sposób swoje stanowisko w sprawie Deklaracji Balfoura i wykonania mandatu palestyńskiego. Z tych oświadczeń nie można jeszcze niczego wywnioskować i trzeba czekać, aż rząd brytyjski wystąpi z zapowiedzianą przez niego obszerną deklaracją co do jego przyszłej, w ramach mandatu dokonać się mającej polityki w Palestynie. Jedno tylko wydaje nam się dosyć pewne: Rząd brytyjski nie powróci już w swojej polityce palestyńskiej do tych samych metod, jakiemi posługiwał się przez dziesięć lat powojennych. W okresie tych dziesięciu lat, prócz kilku urzędników w ministerstwie kolonij oraz przeważnie z nieudolnych elementów złożonej administracji Palestyny, nikt w Anglji mandatem palestyńskim na serjo się

nie zajmował. Była to poprostu jedna z tysiąca „drobnych spraw“ olbrzymiego Imperjum Brytyjskiego, której z natury rzeczy każdy rząd brytyjski poświęcał tylko tysiączną część swojej uwagi. To się teraz zmieniło. Sprawa Palestyny stała się obecnie jednem z najważniejszych zagadnień politycznych dla rządu brytyjskiego, dla parlamentu angielskiego i dla angielskiej opinji publicznej. Przez ostatnie kilka miesięcy pisano i mówiono w Anglji o syjonizmie więcej, niż przez całych ubiegłych dziesięć lat. Co ważniejsze, zagranicą, na całym świecie zagadnienie palestyńskie było i jest przedmiotem żywych dyskusyj i nigdy może jeszcze nie nasłuchali się Anglicy od obcych tylu ostrych krytyk i tylu tak dla nich upokarzających opinij o sposobie, w jaki prowadzili swoją politykę palestyńską. Należy się zatem spodziewać, że przejdą teraz od metod biernej polityki do metod polityki czynnej, że jednem słowem zaczną w Palestynie rządzić. Anglicy mają obok licznych wad dwie wielkie zalety: nie łamią nigdy raz danego słowa i umieją, skoro tylko chcą, rządzić energicznie i sprawiedliwie. Nie łudzimy się co do tego, że „faktor“ arabski, względnie muzułmański, oddziałuje i oddziaływać musi na politykę angielską w Palestynie silniej, niż „faktor“ żydowski albo nawet „faktor“ moralnej odpowiedzialności w stosunku do Ligi Narodów. Wiemy jednak, że istnieje dla Anglji możliwość dania sprawiedliwego zadośćuczynienia zarówno aspiracjom żydowskim, jak i aspiracjom arabskim. Obranie tej drogi jest trudniejsze dla Anglji, niż jej dotychczasowa polityka i mniej lub bardziej otwarte pozostawianie Żydów ich własnemu losowi. Czy Anglja drogę tę obierze? Nietylko Żydzi, ale cały świat cywilizowany czeka na jej odpowiedź. Tym razem nie może ona już być mglistą i wymijającą — musi być otwartą i szczerą. Po słowach muszą nastąpić czyny.

*

Syjonizm jest czemś nieskończenie więcej niż — jak to pisze prof. Hersch — „jednym z licznych ruchów mesjanistycznych, spotykanych nieraz w historji żydowskiej“, ruchów, które rychło znikają, pozostawiając za sobą conajwyżej dawną, niezniszczalną „tęsknotę“ Żydów za Palestyną. Jest to żywiołowy, żadną przeszkodą powstrzymać się już nie dający narodowy ruch odrodzeńczy. Jest heroiczną, bezprzykładną w historji

walką prześladowanego, bez miary pokrzywdzonego i bez miary idealistycznego narodu o odzyskanie swojej dwa tysiące lat temu straconej wolności politycznej. Tkwi swojemi korzeniami tak głęboko w duszy żydowskiej, tak bardzo odpowiada wszystkim kulturalnym, religijnym i ekonomicznym potrzebom narodu żydowskiego, tak silnie zrósł się z jego życiem, że żaden kataklizm, żadne rozczarowanie nie potrafią go zeń więcej wydrzeć. Młode i słabe jeszcze jego dziecię — zarodek Siedziby Narodowej w Palestynie — żyje, rośnie i rozwija się. Mimo jego wątłości, mimo jego kryzysów, jest już dostatecznie silne, by stawić opór i nie dać się zmieść przez wrogie, niszczycielskie podmuchy pustyni.

Los syjonizmu i los Siedziby Narodowej Żydowskiej jest i pozostanie sprawą życia i śmierci narodu żydowskiego. Deklaracja Balfoura i mandat palestyński — *charta libertatis* narodu żydowskiego — nie zostały podpisane przez warchołów, lecz przez rządy wszystkich cywilizowanych państw świata. Nikt nie ośmieli się sponiewierać tych dokumentów, nikt nie potrafi wydrzeć narodowi żydowskiemu jego świętego prawa do własnego bytu narodowego. A czy jest do pomyślenia, że naród żydowski usłucha rady prof. Herscha i z praw tych dobrowolnie zrezygnuje dla miłej zgody z Wielkim Muftim jerozolimskim i kilkoma innymi arabskimi nacjonalistami? Chyba nie. Byłoby to wszak samobójstwem narodowem. Naród żydowski — teraz mniej niż kiedykolwiek w przeszłości — nie nosi się z zamiarami samobójczemi, ale chce dalej budować i spogląda z otuchą w przyszłość, ufny w swoją własną siłę i w swoje dobre prawo. Nie tęskni za latami dziecięcemi, które na zawsze minęły, lecz zajęty jest urzeczywistnieniem tych swoich marzeń dziecięcych, które pozostaną w nim żywe, jak długo on sam żyć będzie.

Genewa, w lutym 1930 r.